

DYSKUSJA

Jan Pospieszalski, moderator dyskusji:

Witam serdecznie.

Panie ministrze, szanowni Państwo, widzę na tej sali trzy pokolenia, przed chwilą wypowiadał się kombatant, dla nas – bohater, dla moich rówieśników - przedstawiciel Armii Krajowej i Państwa Podziemnego. Jest też pani Walentynowicz - witam panią serdecznie – i są młodzi harcerze czyli mamy taką Polskę w pigułce. Mamy tu tych, którzy naszą tożsamość nie tylko kultywują czy o niej pamiętają, ale którzy ją po prostu realizują. Chciałem aby, po bardzo osobistych wypowiedziach pana konsula polonijnego Jabłonki i po osobistej oraz poważnej refleksji pana Cywińskiego podzielić się teraz też osobistą refleksją.

Mieszkam w Warszawie, w dzielnicy Natolin-Kabaty. To jest dzielnica, która powstała w ostatnich latach ubiegłego wieku, znajduje się tam olbrzymie, bardzo bogate urbanistycznie centrum z wieloma mieszkaniami i pięknymi budynkami, zbudowanymi już w nowych technologiach. Jest tam bardzo czysto, jest dużo zieleni. Jednak dziś rano nie widziałem tam za wiele wywieszonych flag narodowych w tych pięknych oknach i balkonach. Powiem otwarcie widziałem ich kilka. Zastanawiałem się dlaczego, co się stało, jaki jest powód tego stanu rzeczy? Czy oznacza to, że osoby, które stać było kilka lat temu na wydanie trzystu, czterystu tysięcy złotych, albo wzięcie kredytu mieszkaniowego, jakoś nie kwapią się do tego, żeby ze swojego sukcesu jaki odniosły w niepodległej Polsce, być dumnymi i przekuć go na choćby taki prosty, symboliczny gest jak wywieszenie flagi?

Powiem jeszcze o drugiej, również bardzo osobistej refleksji rodzinnej. Jestem ćwierć krwi Niemcem, moja babka była rodowitą Niemką. W 1939 roku – od 1-go września – zabroniła zwracać się do siebie po niemiecku. Przeszła na katolicyzm i od tego dnia mówiła już tylko po polsku, łamiąc zresztą strasznie polszczyznę. Wysiedlona została przez Niemców z rodzinnego Poznania i wraz z całą rodziną cierpiała wspólnie z Polakami. O podpisaniu jakiejś volkslisty nie było dla niej mowy. Mówię o tym dlatego, żeby uzmysłwić Państwu, że ja mam taki depozyt rodzinny, który mnie również zobowiązuje do tego, aby myśleć: co to znaczy być Polakiem? Kobieta, która z Polską nie miała nic wspólnego oprócz tego, że miała

dzieci polskie, tę polskość w sobie, wołą decyzji osobistej zrealizowała. I za to jestem jej dzisiaj bardzo wdzięczny i z tego jestem dumny.

Wróćmy jednak do rozmowy o symbolach. Chciałbym na wstępie naszej debaty postawić kilka, jak sądzę, bardzo istotnych pytań. Myślę, że symbole funkcjonują wtedy, kiedy zawierają treść. I nie są abstraktem, nie są prostym zestawieniem płaszczyzn i kolorów, one żyją, bo mają swoją treść i zawierają przekaz. Ale zastanówmy się jaki jest to przekaz? Dodam tylko dla przypomnienia, że te barwy funkcjonowały w okresie PRL-u, ale czy symbolizowały te same treści, o których dziś mówimy? A jeśli biało-czerwone jest symbolem tożsamości i dumy z historii, to właśnie tożsamość i pamięć splatają się tu ze sobą, rodzi się więc i pytanie: jaka pamięć? Ten spór o pamięć jest elementem naszej tożsamości i naszego poczucia, o jaki rodzaj treści, którą biało-czerwona symbolizuje, dzisiaj się staramy. Czy poczucie dumy i szacunku do barw narodowych mieści się obok biało-czerwonej pod Monte Cassino, czy opaski żołnierzy AK, czy też wizerunku flagi łopoczącej pod Bramą Brandenburską lub na polu bitewnym pod Lenino? To są pytania, z którymi musimy się zmierzyć.

Jednak kontynuując, zastanówmy się, czy być może przyczyną faktu, że w Natolinie i na Kabatach dzisiaj nie łopotały flagi, nie jest przypadkiem problem tzw. alergii po 1989 roku, jakiej nabawiliśmy się na takie hasła jak: naród i historia. Zastanowić się wypada w tym kontekście nad krytyką publiczną niektórych środowisk, działań, określanych potocznie jako polityka historyczna.

Wreszcie musimy zastanowić się w naszej dyskusji nad aspektami dumy i przynależności do państwa. Nad tym, czy powszechną jest świadomość, że uczestniczymy we wspólnym bycie politycznym, to znaczy, że żyjemy we własnym państwie i uważamy, że to państwo jest nasze. Czy mentalnie odzyskailiśmy poczucie, że to państwo jest nasze? Przypomnę w tym miejscu, jak często w mowie potocznej używa się sformułowania „w tym kraju”. Czy to znaczy, że Polacy mówiąc „w tym kraju”, dystansują się od państwa? Jak wyraża się ta cecha naszej przynależności do RP i partycypacji państwowej? Czy po 45 latach, użyję w tym miejscu mocnego słowa, deprawacji relacji obywatel-państwo, możemy powiedzieć: *tak, to państwo jest moje?*

I tu paradoksalnie, jeszcze uwaga jedna: mamy ciąg następujących dat: 1. maja, 2. maja i 3. maja, a ja dodam jeszcze jedną – trzydziesty kwietnia.

To jest ostatni termin składania PIT-u. Więc zastanówmy się czy Polacy płacą podatki ze świadomością, że ten PIT wypełnia się dla wspólnoty? Dla generała Polko, żeby miał na uzbrojenie armii, która gwarantuje bezpieczeństwo? Czy mamy – my Polacy – świadomość na co idą pieniądze z podatków? Czy Polacy wiedzą, że płacenie podatków jest swego rodzaju przywilejem – „ja też mogę sponsorować naszą wspólnotę i nasze własne państwo”.

I wreszcie pytanie, czy państwo jest dla mnie autorytetem? Czy autorytet państwa jest pojmowany jako suma działań jego przedstawicieli: prezydenta, parlamentu, rządu, całej klasy politycznej, sądów, administracji, urzędów, policji, samorządu, szkoły, uniwersytetów, mediów publicznych itd.

Konkludując, wydaje mi się, że jeśli mówimy o barwach narodowych, to rozumiemy konglomerat pojęć: a) pamięć historyczna, świadomość historii, b) poczucie wspólnoty, c) duma z tego, że ja uczestniczę w pewnym bycie politycznym, państwowym, który nie jest abstraktem. To tyle tytułem rozpoczęcia dyskusji. Tymczasem, zwracam się do profesora Żaryna: czy i w jaki sposób pamięć historyczna może być wspólną i nie będzie dzielić, a może stanowić płaszczyznę zgody i porozumienia oraz czy musi rodzić konflikty i budować negatywne emocje?

Profesor Jan Żaryn:

Sądzę, że problem leży może nie tyle w tym, czy historia musi dzielić, bo w pewnym sensie dzieli, tylko czy te podziały tkwiące w świadomości ludzi mogą być twórcze czy też mają spełniać funkcję destrukcyjną? Przykładowo, jesteśmy od wielu już lat w takiej dyskusji ogólnoeuropejskiej, w której przynajmniej dwa poglądy się ze sobą ścierają.

Oto jeden pogląd, który może skrzywdzić: nosicielami jego są urzędnicy Unii Europejskiej lub też twórcy pewnego projektu Europy, i w tym to projekcie nacisk jest położony na to, by szukać na siłę czegoś, co można by nazwać świadomością europejską. Na przykład wspólny podręcznik do historii? I w tle jakby tego pomysłu jest taka oto konstatacja, że dzięki temu nie będzie wojen w Europie i nie będziemy się kłócić. Otóż okazuje się, że jest to rozumowanie czysto ideologiczne, totalnie wyrwane z całego biegu

historycznego ludzi żyjących w Europie od setek lat. Jest to projekt bardzo silnie lansowany, jednak jego autorzy nie chcą lub nie potrafią zauważyć, że przecież myśląc odmiennie i wychodząc z innego podłoża też można dojść do tego samego celu – eliminacji w przyszłości wojen w Europie. To znaczy z podłoża takiego, że oto najpierw żeby się porozumieć i ze sobą nie walczyć, należy się wzajemnie rozpoznać. Rozpoznać się właśnie w tej wielkiej złożoności, w tej różnorodności, w tym bogactwie, które w Europie zawsze istniało. I w związku z tym de facto okazuje się, że napięcia wynikające z różnorodności podejścia do własnej przeszłości są i mogą być tylko i wyłącznie twórcze, a nie nieść ze sobą zagrożenia konfliktem. Trzeba więc teraz ten przykład ogólnoeuropejski przenieść na grunt polski. Wydaje się, że również i tutaj, w Polsce, ten przekaz historyczny ze swoją różnorodnością może być jak najbardziej twórczy. Bylebyśmy tylko zechcieli się wzajemnie rozpoznać.

Dla mnie pewnym fenomenalnym wydarzeniem w życiu był krótki pobyt na Kaszubach. Odkryłem tam miejscowość Neclów i wspaniałego Gryfa Pomorskiego ze swoją historią. Nie w sensie podręcznikowo-dokumentacyjnym tylko w takim, że po prostu pamiątki po Gryfie Pomorskim są do dzisiejszego dnia. Byłem tam po raz pierwszy w życiu i nagle zobaczyłem, że polskość ma bardzo różnorodne wymiary. To jest właśnie poznawanie różnorodności, która w gruncie rzeczy tylko i wyłącznie wpływa na budowanie wspólnego kodu. Rzecz jasna musi być jednak jakaś granica tejże różnorodności. Tą granicą w moim pojęciu, jedną z tychże granic, jest budowanie zdecydowanie pozytywnych uczuć wobec ojczyzny. Ja sobie nie wyobrażam państwa niepodległego, które nie jest nosicielem pewnej strategii intelektualnej i wychowawczej. I w ramach tej strategii oczywiście musi być zakodowane coś takiego jak miłość do ojczyzny, a nie totalny relatywizm do państwa, w którym się żyje; nieprawdaż?

To znaczy, niezależnie od tego, czy obywatel spełnia swoje obowiązki konstytucyjne wobec państwa, to będzie traktowany tak samo przez instytucje służące temu, by egzekwować obowiązki obywatela. Przykład podatków jest tutaj bardzo klasyczny. Nie ma powodu, dla którego państwo ma traktować tak samo tych, którzy płacą podatki, jak i tych, którzy nie płacą podatków, bo to tworzy relatywizm, który w gruncie rzeczy powoduje, że jest to zniechęcające dla obywateli w obszarze wypełniania swych obowiązków wobec państwa. I ten sam przykład przekładając niejako na język historyczny też niesie za sobą taką właśnie odpowiedź – istnieje

pewien kod wspólny, wspólnotowy, który powoduje, że czyjaś postawę możemy nazwać postawą miłości, postawą dla ojczyzny, postawą patriotyzmu wobec własnego państwa i gdzieś jest ta granica, poza którą człowiek wypada ze wspólnoty na własne życzenie, z własnego wyboru rzecz jasna, ale co istotne, nie ma możliwości pożenienia dwóch postaw, które są ze sobą sprzeczne i nazwania ich tak samo postawą patriotyczną. A więc jest to ta delikatna sfera, w której oczywiście można się pogubić. Jeżeli którekolwiek państwo – w tym państwo polskie – zechciałoby wkraczać głęboko w pole mieszczące się również w sumieniu. Ale trzeba mieć świadomość, że to pole wspólnotowe autentycznie istnieje.

Jan Pospieszalski:

Panie profesorze, problem w mojej opinii polega na tym, że żyjemy jednak w sytuacji bardzo konkretnej. Oto obok siebie funkcjonują dwie wrażliwości: jedna ta, którą opisał profesor Kosela z badań prowadzonych w 2004 roku, mówiąca że istnieje pewien korelat pomiędzy prawicowością, poczuciem przynależności do Kościoła Rzymskokatolickiego i wywieszaniem flag biało-czerwonych. I druga wrażliwość, którą można opisać wrażliwością lewicową (albo też wywodzącą się w prostej linii z okresu PRL-u), która mówi: założmy, że polska lewica jest normalnym podmiotem politycznej gry, politycznej rzeczywistości, ma swoje miejsce w życiu publicznym i w związku z tym ma pełne prawo do tego, aby też artykułować swoją wrażliwość poprzez odniesienia do własnej historii. No i mamy kłopot z podziałem wyrastającym z przeszłości, z odmiennych biografii.

Profesor Jan Żaryn:

No to kilka słów porządkujących: tradycja polskiej lewicy, broń Boże, nie musi się kojarzyć z komunizmem, tylko z Adamem Ciołkoszem i to jest oczywiście taka definicja lewicy, która warto żeby zdecydowanie coraz mocniej obowiązywała. Komuniści nie są żadną lewicą. I druga rzecz, która jest tutaj istotna, mianowicie to, że właśnie istnieje ta granica wspólnotowa, od której się nie odpycha nikogo, jeżeli on przyjmie pewne wspólnotowe definicje. Weźmy za przykład definicję zdrady. Jeżeli w definicji zdrady, znajduje się egzemplifikacja pod tytułem „życiorys generała Wojciecha Jaruzelskiego”, a dla mnie zdecydowanie tak, i nie

sądę, żeby tylko dla mnie, to jest to pewien logiczny przekaz pewnego życiorysu, który mógł być życiorysem patrioty, ale z wyboru dokonanego przez tego człowieka stał się życiorysem zdrajcy. I to nie znaczy, że ten człowiek ma być wypisany z polskiej historii. Więcej, ten człowiek cały czas żyjąc, ma szansę na powrót do życiorysu patriotycznego pod warunkiem, że nazwie ten swój wybór z Drugiej Wojny Światowej i następnych lat – kiedy służył jako agent czy informator (mówiąc językiem informacji wojskowej) służb sowieckich, a następnie służąc jako oficer Ludowego Wojska Polskiego – na szczytach władzy wojskowej, w gruncie rzeczy poddając cały czas wojsko służbie sowieckiej – bo taka była zależność dowódcy. Więc gdzieś jest ta granica, w której oczywiście dany życiorys wypada poza wspólnotę narodową rozumianą jako wspólnotę, która wypełnia czy zgadza się na pewne definicje, na przykład definicje zdrady.

Jan Pospieszalski:

Być może jest tak, że kłopotliwe pytania i kłopotliwe problemy funkcjonują na przykładzie życiorysów i biografii. Być może mają one wpływ na zauważalną wśród części środowisk psychologiczną ucieczkę od wypełniania treścią symboli narodowych. Proszę zauważyć, że takie pojęcia jak „historia”, „przynależność” czy „naród”, przez pewne środowiska były i są wypychane z głównego nurtu debaty publicznej.

Kiedyś przeczytałem artykuł, w jednym z najpoczytniejszych polskich tygodników, o święcie flagi narodowej. Teza artykułu była następująca: takie święto nie jest nam potrzebne, to swoista „zapchajdziura”, z którą nie wiadomo co zrobić. Taki był zresztą tytuł artykułu „Święto zapchajdziura”. Ten artykuł dość precyzyjnie odzwierciedlał stosunek części środowisk opiniotwórczych do tych zagadnień. Taka postawa wiąże się także z negowaniem potrzeby realizacji polityki historycznej, a ci którzy są jej zwolennikami odżegnywani są „od czci i wiary” i „sadzani” na ławce z osobami reprezentującymi postawy skrajne.

Zwracam się do profesora Kosęły. Panie profesorze czy rzeczywiście oprócz badań, na które Pan się powoływał możemy powiedzieć coś więcej o fenomenie i zjawisku, jakiego doświadczyliśmy dwa lata temu, kiedy zegnaliśmy Ojca Świętego. Mam przy tym świadomość, że nasze poczucie

utrąty pewnego autorytetu i zamknięcia pewnej epoki wielu z nas manifestowało wywieszając biało-czerwoną flagę z czarnym kirem.

Profesor Krzysztof Kosela:

Wydarzenia związane z odchodzeniem Jana Pawła II w kwietniu 2005 roku spowodowały zbiorową refleksję Polaków nad sobą. Nastąpiła eksplozja ludzkiej aktywności. Ludzie samorzutnie gromadzili się na placach i ulicach, aby wspólnie modlić się za duszę Ojca Świętego. W Warszawie w jeden dzień po śmierci Jana Pawła II odprawiona została msza w miejscu, gdzie podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 r. Jan Paweł II wypowiedział pamiętne słowa: „(...) Niech zstąpi duch Twój i odmieni oblicze Ziemi, tej Ziemi”. I choć nie było żadnej informacji w prasie, w telewizji, to kilkaset tysięcy mieszkańców stolicy zebrało się na placu, aby wspólnie się modlić. Widać było tę olbrzymią potrzebę, tęsknotę za przeżywaniem ważnych zdarzeń we wspólnocie. Co mnie szczególnie zainteresowało to fakt, że temu wspólnotowemu przeżywaniu niezwykle ważnego wydarzenia towarzyszyły flagi narodowe. Ludzie spontanicznie przynosili sztandary tak, że plac cały mienił się barwami biało-czerwonymi. Zmarł przywódca narodowy i religijny, a jego odejście – my Polacy – przeżywaliśmy w wielkiej wspólnocie.

Jan Pospieszalski:

A może to był ten moment, o którym mówił nasz przedmówca, gdzie bardzo ważne wydarzenie, które dla nas osobiście jest wydarzeniem rodzinnym lub religijnym, natychmiast artykułowane jest poprzez barwy narodowe? W Szwecji wciąga się flagę na maszt przed domem także wtedy, gdy rodzina przeżywa coś ważnego, gdy rodzi się dziecko, lub gdy dziadek kończy 80 lat. Może jest to zwiastun tego, że barwa biało-czerwona może towarzyszyć nam przy różnych okazjach, innych niż związane tylko ze świętami państwowymi?

Profesor Krzysztof Kosela:

My Polacy jesteśmy narodem indywidualistów. Jesteśmy niebywale trudnym społeczeństwem do zdyscyplinowania, które trudno poddaje się

ustalonym regułem. Natomiast jako wspólnota, Polacy są społeczeństwem przypominającym plemię. Wystarczy spojrzeć na społeczną obrzędowość. W Wielkanocne Świąta, w Wielką Sobotę miliony Polaków idą do kościołów z koszyczkami święcić pokarm. To jest niesamowite, nikt takiego zachowania nie nakazał, a mimo wszystko miliony ludzi wiedzą co robić!

Warto zwrócić uwagę na badania porównawcze przeprowadzone w Polsce i w Niemczech. Na to samo pytanie: co jest społecznie ważne dla Pana/Pani?, padły zupełnie rozbieżne odpowiedzi w tych dwóch krajach. Niemcy deklarowali, że ważne dla nich jest to, że są młodzi, lub że są ludźmi z przyszłością. Tymczasem Polacy deklarowali, że ważne dla nich jest to, że są Polakami, że są ludźmi wierzącymi. Co to oznacza? Moim zdaniem świadczy to o tym, że używając metafory artystycznej, Polacy swój obraz społeczny malują przy użyciu tylko kilku kolorów. Natomiast Niemcy, używają pełnej palety barw. W niej mieści się także fakt, że ktoś jestem kibicem Bayernu, a ktoś inny Schalke.

Jakie z tego płyną wnioski? Moim zdaniem odpowiedź jest następująca: my Polacy jesteśmy jako społeczność indywidualistami, ale w takiej bardzo zwartej społeczności. Ja nie jestem do końca przekonany czy w tym kwietniu gdy odchodził Jan Paweł II ważne były symbole narodowe. Były tam przecież także flagi papieskie przynoszone spontanicznie przez ludzi.

Jan Pospieszalski:

A może ważnym jest fakt, że ludzie spontanicznie te flagi przynieśli i może warto przeprowadzić badania, które mogłyby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego sięgamy po flagi? Może warto przypatrzeć się tej ludzkiej aktywności, która dyktowała setkom tysięcy Polakom zawieszanie na antenach samochodów czarnych wstążeczek symbolizujących żałobę narodową po odejściu Papieża. Być może warto przyjrzeć się fenomenowi zachowań wspólnotowych, występujących w narodzie indywidualistów, gdy w wielkich blokach mieszkalnych ludzie umawiali się by światła zapalone w mieszkaniach układały się w olbrzymi świetlny znak krzyża. Przecież wymagało to samorządnej organizacji, umówienia się kto zapala światło, kto siedzi po ciemku. Potrafilismy zdyscyplinować się, mimo że ktoś chciał skorzystać z łazienki, ugotować posiłek w kuchni, czy wreszcie odrobić lekcje. To niezwykle interesujące. Moim zdaniem, w tych zachowaniach zobaczyliśmy wielką wspólnotę.

Zmieniając temat, chciałbym postawić tezę, że zawieszanie flagi narodowej odzwierciedla relację obywatel-państwo. Co zrobić, żeby to państwo było nasze? A może jest tak, że jesteśmy tak zniesmaczeni klasą polityczną, swarami i awanturami, że tracimy szacunek do naszego państwa?

Profesor Janusz Cisek:

Odniosę się do kilku wcześniej poruszanych wątków. W odniesieniu do zagadnienia patriotyzmu można stwierdzić, że ma on, w zależności do regionu różne formy. Są różnice wynikające z innych doświadczeń historycznych.

Patriotyzm był i jest mocniejszy na Kresach, co trafnie zilustrował Józef Piłsudski mówiąc że „Polska jest jak obwarzanek”. W tym określeniu zawarł myśl, że na siłę kresowego patriotyzmu miało wpływ doświadczenie ciągłego opierania się naporowi ze Wschodu w formie walki zbrojnej. To zupełnie inne doświadczenie, niż to znane z Wielkopolski, gdzie patriotyzm uzewnętrzniał się w rywalizacji gospodarczej z Niemcami. Gdy mówimy o Janie Pawle II, to proszę zauważyć, że Ojciec Święty pełni w naszym społeczeństwie podwójną rolę. Był przywódcą religijnym, ale także politycznym, który przeprowadził nas do niepodległości i dawał wskazówki jak należy postępować aby tę wolność wywalczyć. Dzięki niemu ruch „Solidarności” nabrał olbrzymiej mocy. W tamtych czasach nie ufaliśmy klasie politycznej i nie było z tego wielkiej straty bowiem mieliśmy zastępczego przywódcę – Jana Pawła II. Stąd to pomieszanie biało-czerwonej z biało-żółtą flagą papieską jest wyłącznie pozorne. Ojciec Święty był i pozostaje przywódcą politycznym i religijnym.

Natomiast gdy chodzi o pytanie o dumę, to warto zauważyć, że ma ono swoje korzenie w dwóch elementach. Pierwszy z nich, jest związany z tym, jak postrzegamy nasze państwo, drugi zaś z dumą lub jej brakiem ze sposobu kierowania państwem.

Tu pozwolę sobie na dygresję, aby lepiej udokumentować postawioną tezę. W Stanach Zjednoczonych prowadzona jest poważna polemika co do słuszności wojny w Iraku. Warto jednak zauważyć, że ta dyskusja w żaden sposób nie zakłóca patriotyzmu społeczeństwa. Podobnie postępują Anglicy – być może żartują sobie z kłopotów premiera i jego ministrów,

ale to w żaden sposób nie deprecjonuje szacunku dla państwa jako takiego. Co warto zauważyć to fakt, że dziś przywiązanie do państwa i dumą z bycia członkiem wspólnoty narodowej manifestowana jest częściej przez kibiców sportowych, którzy na trybunach chóralnie śpiewają pieśni narodowe i wymachują tysiącami flag w barwach narodowych. Warto zauważyć, że dzisiaj sport jest formą rywalizacji między narodami, która wykorzeniła chociażby rywalizację przemysłową. Kto z Anglików pamięta albo jest dumny z tego, że na wyspach Brytyjskich w 1914 roku wydobywano 277 milionów ton węgla? Kto dziś pamięta, że w latach 70-tych XX wieku wielu Polaków czuło dumę, że jesteśmy węglową potęgą? Dziś sport nagłościony przez media zastępuje międzypaństwową rywalizację tak charakterystyczną dla poprzednich okresów. Stąd wydaje nam się, że przywiązanie do flagi, symboli jest dzisiaj bardzo powierzchowne. Jest niehistoryczne, ponieważ nie oddaje dumy z tego, że Polakiem był Kościuszko albo Chopin tylko z tego, że Polak Adam Małysz jest mistrzem świata w skokach narciarskich! Przyjmijmy pozytywy stąd wypływające: budujmy to przywiązanie do flagi także na takich elementach. Niech to będzie sport, niech to będzie sztuka, niech to będą inne elementy, które pojawiają się w mediach.

Reasumując, inne są dziś formy patriotyzmu, innego rodzaju przywiązanie, ale nie próbujmy go odrywać od tradycji, bo nie da się flagi biało-czerwonej zastąpić czerwono-biało-czerwoną czyli białoruską, albo rot-weiss-rot czyli flagą austriacką. I to jest ważny sygnał związany z dyskusją o naszym stosunku do Unii Europejskiej. Powinniśmy się z naszą flagą narodową identyfikować, poprzez rozumienie, że jest ona czytelnym symbolem naszej długiej tradycji.

Jan Pospieszalski:

Pozwolę sobie zadać kolejne pytanie. Co robi dziś administracja rządowa żeby odbudować relacje obywatel-państwo? Czy te starania są wystarczające?

Władysław Stasiak:

Mam wrażenie, że można by robić więcej. Warto jednak zwrócić uwagę, że problem jest znacznie głębszy. Przez wiele lat w polskim życiu społecznym

dominowała teoria – w praktyce realizowana, którą trafnie zdefiniował publicysta Piotr Semka terminem „panświnizm”. Otóż taki „panświnizm” był przeciwstawiany symbolom narodowym i całemu zespołowi pojęć i zachowań społecznych, które się z nimi łączą. Ta postawa definiowała się w relatywizowaniu wszystkich tradycyjnych zachowań społecznych i narodowych. Nakazywała odszukiwanie w uczestnictwie w narodowych manifestacjach czy choćby wywieszaniu flagi formy nieszczerego udawania. Być może, taka postawa miała źródło w okresie PRL-u, kiedy pojęcie patriotyzmu władza wykorzystywała instrumentalnie jako lepsze wspólnoty i uzasadnienie wielu swoich działań.

Jan Pospieszalski:

Czyli szare jest piękne, wszyscy byliśmy ubrudzeni, prawda?

Władysław Stasiak:

Tak, tak właśnie. I to się też wiązało z funkcjonowaniem instytucji publicznych. Aparat administracyjny państwa był niejako odseparowany od obywateli. Po prostu nie był nastawiony na realizację ich oczekiwań i interesów, a jedynie na realizację zadań wyznaczonych przez pozbawioną mandatu społecznego władzę. To budowało dystans pomiędzy obywatelem i państwem. Teraz żyjemy w państwie demokratycznym. To olbrzymia różnica! Demokratyczne zasady sprawowania władzy wymuszają na instytucjach lepszą jakość pracy, ich bardziej efektywną organizację i poczucie misji, którą te instytucje wypełniają. To świadczy o wyższej jakości życia publicznego, jakości społeczeństwa. To jest część życia publicznego, którą udało się poprawić w ostatnich latach. Ale jeszcze wiele brakuje na innych polach.

W Polsce nie ma dumy wynikającej z osiągnięć gospodarczych! W innych krajach jest. Ostatnio rozmawiałem z Hiszpanami, którzy opowiadali z dumą, że rocznie w ich kraju buduje się pięćset kilometrów autostrad! Chciałbym widzieć taki obraz, że w Polsce buduje się setki kilometrów autostrad i przy każdej nowo zbudowanej trasie są wywieszane flagi narodowe. Mam świadomość, że to marzenia, ale tak sobie to wyobrażam. Takie zachowanie byłoby widomym znakiem zaufania

do instytucji publicznych, które realizują ważne dla społeczności cele. To wyliczanie można mnożyć. Chciałbym także aby policja, potrafiła sprawnie docierać do obywateli, badać ich realne poczucie zagrożenia i odpowiadać na te potrzeby. Myślę, że w takiej postawie mieści się zachowanie, kiedy to dzielnicowy w dniu święta narodowego pomaga mieszkańcom wywiesić biało-czerwoną flagę. Taki obraz najpełniej pokazywałby zaufanie do instytucji publicznych wypełniających ważne dla obywateli cele.

Chciałbym wprowadzić do naszej dyskusji kolejny wątek. Nasza narodowa zdolność do organizacji, o której mówiono wcześniej, może się przekładać na efektywność pracy instytucji, ich umiejętności szybkiej reakcji, przełamywanie statycznych schematów działania. Zauważyłem to w praktyce, gdy uczestniczyłem w przygotowaniu, zwołanej zupełnie spontanicznie, mszy świętej na Placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie w 2005 r. – po śmierci Jana Pawła II. Zajmowałem się sprawami organizacyjnymi. Zauważyłem, że pomimo wielkiego tempa prac, nasze instytucje działają znacznie sprawniej, z większą orientacją, niż wiele instytucji w krajach, które uznajemy za lepiej rozwinięte. I to jest zwiastun tego, że dziś można mówić o dobrych podstawach do dumy z działania państwa polskiego.

Nie będziemy mieli dobrych instytucji, jeżeli ludzie w nich pracujący, oprócz godziwych wynagrodzeń i dobrego sprzętu, nie będą mieli poczucia identyfikacji z miejscem swojej pracy i świadomości misji którą wypełniają. Jeżeli nie zbudujemy szacunku dla sztandaru, orła w koronie, słowem symboli personifikujących państwo polskie, to choć byśmy zwiększyli dziesięciokrotnie wydatki budżetowe dla tych struktur to i tak nie odniesiemy oczekiwanego rezultatu! Tylko ludzie, którzy mają świadomość swojej misji, służebności narodowi i ofiarności w wypełnianiu nałożonych na nich obowiązków mogą skutecznie zbudować zaufanie społeczne do swoich formacji, do administracji państwowej. I to jest realne wyzwanie zarówno dla państwa, jak i dla elit politycznych. Zarówno tych, które organizują życie społeczne poprzez sejm jak i tych, działających lokalnie, w samorządach. Jeżeli mieszkańcy zaczną wymagać określonych zachowań, pewnych standardów od elit i od administracji, to myślę, że będzie daleko więcej okazji do wywieszenia flag, nie tylko z okazji świąt narodowych, ale też tych lokalnych, związanych z realizacją ważnego dla lokalnej społeczności przedsięwzięcia.

Jan Pospieszalski:

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze dwie kwestie. To ciekawe, co minister Władysław Stasiak powiedział. Ale odnoszę wrażenie, że istnieje problem natury komunikacyjnej, mówiąc wprost, źle działa informowanie obywateli. Ludzie mało wiedzą o tym wszystkim, co zostało powiedziane przez mojego przedmówcę. Wystarczy spojrzeć na przykład: ostatnio na ósmej stronie jednej z gazet przeczytałem, że spadła liczba kradzieży samochodów z osiemdziesięciu do ośmiu dziennie w Warszawie – podczas ostatnich dwóch lat. To oznacza, że o 90 proc. spadły kradzieże! Dla mnie jako kierowcy i właściciela auta jest to informacja niesłychanie ważna. Dla innych posiadaczy samochodów także. Tymczasem krótka informacja pojawia się w gazecie na jednej z dalszych stron, gdzie tylko bardziej uważny czytelnik jest w stanie ją zauważyć. A jest to informacja ogromnej wagi, wskazująca na skokową poprawę bezpieczeństwa, wynikającą z bardziej efektywnej pracy służb państwowych. Gdyby taką informację dobrze przedstawić, używając nowoczesnej technologii komunikacji społecznej, z pewnością mogłaby się przełożyć na wzrost zaufania do państwa.

Kolejne zagadnienie do którego chciałbym się odnieść, to wcześniej omawiana umiejętność samoorganizacji. To unikalna cecha naszego społeczeństwa. Taki jest chyba rodowód Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, którego historia rozpoczęła się gdy młodzi ludzie zbrali się, aby tworzyć służby porządkowe i pomoc medyczną podczas pielgrzymek Jana Pawła II do Ojczyzny. Gdy sprawdzili się w konkretnym działaniu, zobaczyli że mogą na siebie liczyć. Wówczas zaczęli myśleć, czy można z tym kapitałem wzajemnego zaufania zrobić coś więcej...

*Michał Sternicki, Naczelnik Związku Harcerstwa
Rzeczypospolitej:*

Takie były początki, chociaż ja jestem za młody, żeby pamiętać rok 1983, kiedy stało się to po raz pierwszy. Był to namacalny dowód na to, że młodzi ludzie potrzebują autorytetów. To nie tylko harcerze lub młodzież zorganizowana w instytucjach pozarządowych, ale to również ci młodzi ludzie, którzy ubrani w dresy stoją pod blokami wielkich osiedli i krzyczą,

a ja odczytuję, ten krzyk jako wołanie o autorytet, o danie im szansy o nadanie sensu w ich życiu. Oni są tego głodni...

Chciałbym też zwrócić uwagę na kolejne zagadnienie. W pracy z młodymi ludźmi niezmiernie istotne jest wykorzystywanie tzw. przemienności form. Odniosę się do przykładu lepiej obrazującego ten temat. Gdy podczas pielgrzymek Ojca Świętego do Polski młodzież organizowała tzw. „białą służbę”, to te działania nie ograniczały się jedynie do niesienia pomocy osobom, które zasłabły podczas uroczystości religijnych. Ta praca była także związana z istotnym procesem formowania człowieka, wytwarzaniem motywacji wśród młodych ludzi, aby mieli świadomość dlaczego pełnią tę służbę. Ta przemienność formy jest niezwykle ważnym elementem pracy dydaktycznej.

Jeśli chcemy świętować uroczyste Dzień Flagi, to oprócz uroczystej sesji w Belwederze, wciągnięcia flagi państwowej na maszt w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego i podniosłych przemówień, potrzebne jest działanie uruchamiające ludzką spontaniczność.

Podczas dzisiejszej oficjalnej części obchodów Dnia Flagi przyszedł mi do głowy dwa pomysły. Pierwszy z nich jest typowo skautowski. W Stanach Zjednoczonych jest taki zwyczaj, że najlepsza drużyna skautowa w roku otrzymuje flagę narodową, posiadającą certyfikat, że wisiała w czasie Dnia Niepodległości na maszcie Białego Domu. Taka nagroda, symboliczna nagroda, ma olbrzymią moc! Daje wielką dumę. Myślę, że gdyby kolejne obchody Święta Flagi zawierały konkurs, w którym zwycięska drużyna harcerska otrzymałaby biało czerwoną flagę, zawieszoną w dniu święta narodowego na maszcie Pałacu Prezydenckiego lub Belwederu, to byłby to element pięknie ubogacający kolejne obchody.

Drugi pomysł, odnosi się do tradycji samorządowej. Dotyczy konkursu na wystrój domów. Podpatrzyłem go podczas podróży do Ameryki Południowej. W Dniu Niepodległości Chile byłem w stolicy tego kraju. To było niezwykle interesujące przeżycie. Wszędzie, dosłownie wszędzie można było zobaczyć symbole narodowe ustawiane spontanicznie przez mieszkańców!

Przecież podobne postawy przy odrobinie zaangażowania władz samorządowych można by promować w Polsce. Wyobrażam sobie konkurs na najlepiej udekorowaną kamienicę, dom, czy blok na osiedlu. Byłoby świetnie

gdyby ludzie to święto „przejeli” i nadali mu swój prywatny wymiar. W Chile, święto narodowe przypada na 18 września. Ta data zbiega się z rozpoczęciem sezonu grillowego. I proszę sobie wyobrazić, że w miastach tonących w spontanicznie wywieszanych flagach narodowych po wszystkich ulicach snuje się zapach węgla drzewnego wymieszanego z zapachem skwierczącego na ogniu mięsiwa. Ludzie w ogródkach, przed domami, na placach spotykają się przy grillu, w swój indywidualny sposób adoptują poważne oficjalne święto, nadając mu wręcz rodzinny wymiar.

Dodam, że łączenie oficjalnego święta z zupełnie nieoficjalnym grillowaniem to nie innego jak wspomniana wcześniej przemienność form, która daje pozytywny efekt.

I ostatnie zagadnienie. Wracam do tych działań, które podjęło Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Cieszę się, że Święto Flagi zyskało pierwszy raz tak dostojną oprawę. Defilada Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, uroczysta sesja naukowa, znakomici goście. Jestem naprawdę dumny, że mogę w tak ważnym święcie uczestniczyć. Ale mam też nieodparte wrażenie, że jesteśmy na początku drogi. Że z każdym rokiem święto będzie stawało się coraz bardziej istotne, coraz więcej Polaków będzie je doceniało. My jesteśmy na początku, bo przecież wolna Rzeczpospolita na dopiero 18 lat.

I na końcu chciałbym wnieść hasło. Wszyscy uczestnicy sesji otrzymali w materiałach reprint pięknego plakatu z Drugiej Wojny Światowej, pokazujący niezłomnie wiszący nasz narodowy sztandar, wiszący pomimo wielu ran od kul i pomimo wichru, który próbuje zerwać go z drzewca. U góry plakatu angielski autor wpisał ascetyczne, bardzo prawdziwe hasło „Poland First to Fight” czyli „Polska – pierwsza w walce”. Wtedy był czas wojny, dziś żyjemy w wolnej, demokratycznej Polsce. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy także dziś mogli zjednoczyć się wszyscy pod nowym hasłem uosabiającym nasze poczucie dumy narodowej. Może to być slogan nawiązujący do wojennego „My Poland First to Everything”, albo „Our Poland First to Everything”.

Jan Pospieszalski:

To stwierdzenie dobrze nadaje się na puentę naszej dyskusji. Wiąże się także z moimi przemyśleniami. Z wielką radością zauważyłem, że do

Katynia, miejsca kaźni tysięcy polskich oficerów, organizowana jest pielgrzymka motocyklistów. To bardzo interesujący sygnał. Przecież motocykliści kojarzą się nam wszystkim z życiem bez zobowiązań, z subkulturą wolnościową, daleką od pielęgnowania tradycji narodowej. Tymczasem ci mężczyźni odziani w kurtki skórzane pełne różnokolorowych naszywek, zatykają na swoich motocyklach narodowe flagi i przez kilka dni jadą przez Polskę, Białoruś i Rosję do Katynia – na groby polskich bohaterów narodowych. Być może to jest przykład, że w Polsce o tożsamości i patriotyzmie można mówić inaczej i przeżywać go inaczej. Zawsze to poczucie trudnej naszej historii będzie nam towarzyszyło gdzieś w tle, zgodnie z tym co poeta Maria Pawlikowska-Jasnorzewska pięknie napisała o naszej fladze, że biało-czerwona to taki bandaż, taki opatrunek.